



Józef Rymsza

Sygnatura notacji: **N1465**

Data urodzenia: **11.07.1951 r.**

Data nagrania: **24.06.2020 r.**

Miejsce nagrania: **studio nagrań Radia Gdańsk, Gdańsk, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Daniel Wojciechowski**

Czas nagrania: **34 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Moje nazwisko Józef Rymsza, urodziłem się 11 lipca 1951 roku w Kościerzynie.

Czym zajmował się pan w roku 1980?

W roku 1980 pracowałem w Prefabecie gdańskim, w jednym z zakładów Prefabetu gdańskiego, w Nowym Barkoczynie i wykonywałem funkcję spawacza-zbrojarza w tamtym czasie.

Czy wcześniej, przed rokiem 1980, miał pan jakieś kontakty z nurtem działań niezależnych, budowanych w opozycji do władz PRL-u, nawet nie przed 1980, a przed strajkami sierpniowymi? Jak wyglądała ta pana droga?

Powiem tak: ja rozpocząłem pracę, to znaczy rozpocząłem naukę w Szkole Zawodowej Budowy Okrętów w Gdyni w sześćdziesiątym piątym roku i po skończeniu szkoły poszedłem na swoją pierwszą praktykę i to dopiero później się zorientowałem, że gdzieś tam, w rozmowach ze starszymi kolegami w Stoczni Komuny Paryskiej w tamtym czasie, rozmawialiśmy między innymi na temat funkcjonowania państwa, że to jest złe państwo, że to nie funkcjonuje tak, jak powinno, ale tak bezpośrednio do żadnych ze struktur niezależnych nigdzie nie należałem. W roku siedemdziesiątym w wydarzeniach grudniowych przez Kościerzynę przechodziły między innymi wojska, bodajże z Torunia, szły na Gdańsk w tamtym czasie i też z kolegami popełniliśmy taki, można powiedzieć, wyskok w tamtym czasie - napisaliśmy trzy ulotki, ja je pisałem osobiście, pisałem pismem technicznym, żeby nikt się nie zorientował, i powiesiliśmy to wszystko w gablotkach kinowych. Była to sobota, pamiętam jak dziś, bo w niedzielę rozpoczął się film i poszliśmy

do tej gablotki zobaczyć w kinie, czy ta ulotka jeszcze wisi. Ta ulotka wisiła, stał milicjant w tamtym czasie, a myśmy podeszli, zaczęliśmy głośno komentować, że jak można napisać takie, że tak powiem, bzdury, bo one brzmiały mniej więcej tak: „Nie zgadzamy się z tym, co robi władza ludowa. Nie rozumiemy, jak partia robotnicza może kierować siły jakieś tam porządkowe na ludzi pracy - patrz tutaj w kierunku Gdańska”. I powiem tak: miałem kiedyś, jak byłem jeszcze mały, ale to dopiero później wynikło, dobrych znajomych i sąsiadów, bo pamiętam takiego dziadka, który opowiadał między innymi o Katyniu, ale on to przemyczał w formie takich wspomnień, bo on pracował gdzieś na dworze u jakiegoś tam, szlachcica może nie, ale właściciela ziemskiego, powoził bryczką i tam pod płaszczykiem opowieści, że tak powiem, różnych przemyczał pewne informacje, i coś myślę, że chyba wyssałem może z mlekiem matki, no bo mój dziadek pochodzi konkretnie z Litwy, urodził się niedaleko Wilna. Patrz, nawet Mickiewicz wspomina rodzinę Rymszów w „Panu Tadeuszu” na stronie 37-38, i jak przerabialiśmy kiedyś „Pana Tadeusza” w szkole podstawowej, to na mnie podziałało, można powiedzieć, tak jakoś dziwnie, ale nigdy nie przywiązywałem wagi do tego, że być może jest to jakaś tam zbieżność, ale nie do końca, powiem, sięgnąłem w tej historii rodziny, żeby to zgłębić, sprawdzić, ale udało mi się kiedyś z dziadkiem rozmawiać i dziadek też po dwudziestym roku przyszedł z wojskami rosyjskimi do Polski, brał udział w walce po stronie rosyjskiej, ale dostał się do niewoli. W Kościerzynie był obóz i dostał się do niewoli ze swoim bratem i dziadek zapoznał moją babcię i został w Polsce. Brat jego wrócił na swoje ziemie i później w rozmowie z dziadkiem pytałem na temat, czy by chciał powrócić, ale dziadek powiedział, że chociażby tam mu proponowano chleb z szynką, a w Polsce suchy chleb to on tam nie pójdzie i pamiętam, że mi coś tam mówił, ale ja byłem wtedy jeszcze podlotkiem i gdzieś to dopiero później zakiełkowało we mnie.

Lata sześćdziesiąte, druga połowa i lata siedemdziesiąte, natomiast pojawia się później rok 1980. Tuż przed rokiem 1980 nie miał pan jakichś kontaktów, na przykład z jakimś wydawnictwem podziemnym?

Nie, powiem szczerze, nie, nie miałem, chociaż nie ukrywam, bo w tamtym czasie z Kościerzyny spora grupa ludzi dojeżdżała do Gdańska, do stoczni, kolejarze do portów i gdzieś tam się spotykaliśmy, i na pewno coś na ten temat mówiono. Mi tam gdzieś się ociera, że jakieś tam pierwsze bibuły czy jakieś materiały dostawałem, ale mówiąc szczerze, jakby nie przywiązywałem do tego wagi w sensie tym, żeby... ale sądzę, że coś tam zostało z tych informacji, ale bardziej dzisiaj bym się skłaniał ku temu, że gdzieś to chyba z mlekiem matki wyssałem, bo to siedzi we mnie.

Później przychodzi ten rok 1980 i rozumiem, że zaczyna pan w jakiś sposób działać, to wszystko się budzi. Jak ta pana historia wyglądała w tym roku osiemdziesiątym?

W roku osiemdziesiątym, tak jak powiedziałem, pracowałem w Prefabecie gdańskim na stanowisku spawacz-zbrojarz i jak rozpoczęły się pierwsze, znaczy doływały do nas pierwsze informacje o strajkach tutaj w Gdańsku, na terenie Gdańska, wiem, że zacząłem słuchać Radia Wolna Europa i, można powiedzieć, dosyć systematycznie próbowałem, chociaż w rodzinie, bo już byłem wtedy żonaty, chociaż w rodzinie się bano, ale jakoś tam słuchałem tego radia w Gdańsku. Gdzieś tam zacząłem się uczyć – uczyć, no raczej chyba nie, ale wiem, że koledzy do mnie przychodzili, rozmawialiśmy na temat Wolnych Związków Zawodowych, bo to gdzieś się zaczęło przewijać, i skąd to się wzięło, że ja jakby miałem trochę tej wiedzy niezależnej, ja myślę, że z literatury, bo w latach młodości przeczytałem całego Lema, Dickensa, przeczytałem May'a, to gdzieś tam kiełkowało i jakoś umiałem ludziom wytłumaczyć czy tłumaczyć,

czym są na przykład Wolne Związki Zawodowe, dlaczego powinny być Wolne Związki Zawodowe. Była tam spora grupa kolegów, niedawno można powiedzieć, bo w roku 2000 spotkałem starszego kolegę, który też wspominał tamte czasy, no i tak się zaczęła rodzić myśl o powołaniu związków zawodowych. Najpierw było to spontaniczne, wiem, że chyba jeszcze nie były takie oficjalne sygnały, ale już przez Radio Wolna Europa gdzieś tam przekazywano, żeby ludzie próbowali w zakładach pracy tworzyć takie grupy, próbowali się jednoczyć, i jak przyszedł sygnał o tworzeniu związków zawodowych, to u nas w zakładzie pracy, można powiedzieć, było 99% ludzi chętnych do zapisania się do związku zawodowego i też się oni tam zapisali. Pamiętam, też rozważaliśmy tę możliwość, bo był apel do przedstawicieli wszystkich branż w województwie gdańskim, żeby pojechać do Stoczni Gdańskiej, wesprzeć strajk gdański, to było po 15 sierpnia. Ja to też analizowałem, bo była wola kolegów, żebym pojechał, ale patrząc na nich, co by mogło się tam stać w zakładzie pracy, zrezygnowałem, bo doszedłem do wniosku, to być może patetycznie zabrzmiał dzisiaj, ale doszedłem do wniosku w tamtym czasie, że jak pojedę, to oni ich mogą tam rozgonić - to była wieś, myśmy strajkowali tak, jak były wszystkie apele. Ja do dzisiaj gdzieś tam znalazłem i mam, przechowuję jeszcze notesik, taki notatnik swój z dyżurami, z nazwiskami, kto gdzie pełnił jaki dyżur. Przecież pamiętam jak dzisiaj, co było dobre w tamtym czasie? Między innymi humorystycznie powiem, że myśmy wszystkie dziury w płocie załatwili w całym zakładzie pracy, żeby się żaden ormowiec czy ktokolwiek z zewnątrz nie mógł przez taką dziurę dostać, u góry na płocie były zasieki, tak że to mieliśmy pewność, że przez te druty kolczaste nikt tam nie będzie próbował, ryzykował przejść, ale rozmawialiśmy o przyszłości, rozmawialiśmy o tym, jak to być może będzie funkcjonowało. Zbieraliśmy pieniądze na różne akcje, potrzeby. Wiem, że w tamtym czasie ludzie się garnęli, płacili i się kręciło.

Jak duży był ten zakład pracy, w którym pan pracował? Ile tam było osób?

To znaczy, w zakładzie pracy pracowało gdzieś chyba ponad siedemdziesiąt osób, to był jeden z piętnastu zakładów Prefabetu gdańskiego, tak że w całym Prefabecie gdańskim w tamtym czasie gdzieś ponad 1 300-1 400 osób na pewno pracowało.

Ten, w którym pan pracował, miał około siedemdziesięciu?

Tak jest, tak jest.

A proszę mi powiedzieć, ilu spośród tych siedemdziesięciu pracowników, wtedy, kiedy zaczęły się strajki i wtedy, kiedy zrobiło się gęsto, nie oszukujmy się, w sierpniu 1980 roku, ilu z tych pracowników to byli zwolennicy strajkujących, a ilu przeciwnicy? Byłby pan w stanie ocenić?

Ja powiem tak, że taka grupa, która jak ogłaszaaliśmy czy rozmawialiśmy na temat strajku, bo tutaj też jeszcze wspomnę, że zawsze wykorzystywałem piętnaście minut przerwy śniadaniowej, te pięć minut poświęcaaliśmy na rozmowy związane z zakładem, ze strajkami i z tym, co się dzieje, ewentualnie przygotowaliśmy również, co będziemy robić popołudniu. Czy ludzie się zgadzali na strajk? Był jeden tłumik z całego zakładu pracy, który nie brał udziału w strajkach i szanowaliśmy to, on nawet, jak się później okazało, chyba nie należał do związku zawodowego, chociaż przymusowa była przynależność do związku zawodowego, wątpię, że on nie był, ale szanowaliśmy tę jego [decyzję],

i ludzi, którzy byli przeciwni strajkowi, była garstka - było to pięć, niecałe dziesięć osób. Była to garstka, był to, można powiedzieć, margines. O dziwo nawet pierwszy sekretarz PZPR był zawsze za strajkiem, za tym, żeby rozmawiać, żeby siedzieć w zakładzie pracy, żeby nie blokować, ale też przyjęliśmy taką zasadę, którą później propaganda komunistyczna próbowała wykorzystać: umówiliśmy się, że jeżeli decydujemy się na strajk i siedzimy w zakładzie pracy, a będą potrzeby, bo to był zakład przemysłu materiałów budowlanych, produkowaliśmy różne płyty stropowe, ruchy przepustowe, jeżeli były potrzeby produkcji czegokolwiek to myśmy oddelegowali ludzi, którzy to produkowali, no bo mieliśmy świadomość, że nie można doprowadzić do tego, żeby w państwie, w zakładzie pracy doszło do ruiny, żeby później ktoś nie wykorzystywał tego i mówił: „Wy nie produkuje, nie zarabiamy, państwo bankrutuje” i tak dalej, i tak dalej. Tego przestrzegaliśmy.

Wspominał pan o obowiązkowej przynależności do związków zawodowych, ale oczywiście mówimy o tych związkach zawodowych państwowych?

Starych, tak jest, tak jest.

Proszę mi powiedzieć, mija sierpień, bo rozumiem, że w sierpniu tam były wahania, jechać do tego Gdańska, czy nie pojechać - ostatecznie pan do Gdańska się nie wybrał, ale mija sierpień i można powołać wolne niezależne związki zawodowe. Jak to wyglądało u pana, powoływanie takiego związku, jak on powstawał i jak pan uczestniczył w tym powstawaniu, organizowaniu tego wszystkiego? Jak to działało u pana w zakładzie?

Powiem tak, że cały czas i okres strajku sierpniowego do podpisania porozumień w gdańskim zakładzie pracy, można powiedzieć, była taka akceptacja, nawet wśród kierownika zakładu pracy - on był tutaj z Wrzeszcza, mieszkał we Wrzeszczu, nazywał się kierownik Jacek Lech i można było wyczuć, że jest akceptacja z jego strony, nie było żadnego sprzeciwu. Nie wiem, jak on utrzymywał ewentualnie instrukcję z Prefabetu gdańskiego, ale podejrzewam, że nie były one raczej zbyt restrykcyjne i sam wyjazd czy podjęcie decyzji o rejestracji Komisji Zakładowej był bez oporów, dostałem nawet służbowego Żuka. Przy okazji jechaliśmy do magazynu po jakieś części, z kolegą podjechaliśmy, on jeszcze żyje do dzisiaj, niedawno wspominaliśmy o tym - przyjechaliśmy do Wrzeszcza, bo tutaj we Wrzeszczu mieściła się pierwsza siedziba, jeszcze pamiętam, stanęliśmy w długiej kolejce u pana Wiśniewskiego, bo on reprezentował jakby grupę budowlaną, później się okazało, że on też miał pseudonim, w systemie komunistycznym gdzieś tam donosił, i zapisaliśmy, utworzyliśmy Komisje Zakładowe. To było bez bólu, bez niczego - przyjechaliśmy z naszym numerem, już teraz numeru nie pamiętam, przyjechaliśmy na zakład pracy i zacząłem zbierać, zapisywać chętnych do wstąpienia do związku zawodowego i bezproblemowo.

I to wszystko ruszyło, rozpoczęło się. Jak działanie w tych pierwszych tygodniach, miesiącach wyglądało? Opisałby pan, jak to wszystko się organizowało już na miejscu?

To znaczy ja tylko mogę powiedzieć na temat swojego zakładu pracy i później Prefabetu gdańskiego. Tak jak powiedziałem, był przypadek, tak? No bo jak zarejestrowaliśmy Komisje Zakładowe, ja w tym czasie nie wiedziałem, że to może być przyczynkiem do zablokowania powstawania Komisji Zakładowych w tych naszych zakładach innych,

w Prefabecie gdańskim, i tyle pamiętam. Nawet nie było żadnego sygnału, że to jest jakaś przeszkoda, ale przyjechał pierwszy sekretarz z Gdańska, nie będę wymieniał nazwiska tego pana, i zaprosił mnie na rozmowę. Poszliśmy się przejść po zakładzie pracy, on zaczął mi tam [opowiadać], próbował, żebym ja pojechał do Gdańska i wyrejestrował Komisję Zakładową, bo blokuje powstawanie Komisji Zakładowych w innych podległych zakładach pracy. Ja tak sobie przemyślałem - aha, gdzieś tam słyszałem, że jak są duże zakłady, to mogą być Komisje Międzyzakładowe i powiedziałem mu krótko: „Proszę pana, stąd, gdzie pan idzie, to ja już wracam, tak że nie namówi mnie pan, żebym ja pojechał do Gdańska i wyrejestrował Komisję Zakładową. Zrobię jeden ukłon, pojedę do Gdańska, przerejestruję z Komisji Zakładowej na Komisję Międzyzakładową”, bo czułem, w czym rzecz. W wielu zakładach pracy właśnie pracownicy dali się nabrać i pierwszym sekretarzom pozwolono budować struktury związkowe, i to są fakty, a u mnie było tak jak powiedziałem. Same zapisywanie ludzi było spontaniczne, były na pewno jakieś niesnaski, były jakieś zawirowania, wiem, że w dyrekcji, ale one nie były zbyt odczuwalne, człowiek szedł jakby na tej fali i budował. Organizowaliśmy kontakty w Prefabecie gdańskim w dyrekcji na tyle, na ile było możliwe. Ja w tym czasie pamiętam, awansowałem też na inną funkcję, to znaczy zostałem głównym mechanikiem w zakładzie pracy i też jeździłem po innych zakładach pracy i to była taka możliwość spotykania się z kolegami, którzy tworzyli struktury związku zawodowego w innych zakładach pracy i przygotowywaliśmy się do wyborów na szczeblu zakładowym, później już międzyzakładowym, i tyle, co wiem. Tu już zbudowaliśmy taką strategię. Ja nie zostałem pierwszym przewodniczącym w Komisji Zakładowej, zostałem delegatem do struktur międzyzakładowych, z myślą o tym, żeby tam ubiegać się o funkcje wyższe, a jak bym był przewodniczącym Komisji Zakładowej to blokowałoby mi pracę, chociaż była taka możliwość, że mogłem być przewodniczącym Komisji Zakładowej i w strukturach międzyzakładowych, ale uznałem, że będzie to krępujące, będzie to blokowało pewne rzeczy, i tak to się zrealizowało. Wybór, tak jak powiedziałem, do wyborów, do związku należało 99,9% minus ten jeden kolega, wszyscy należeli do związku zawodowego, frekwencja na wyborach była bardzo wysoka i przeszliśmy do wyborów w grudniu bodajże, to był listopad czy grudzień - dokonaliśmy wyborów w Komisji Międzyzakładowej. Tam nie wiem dlaczego, ale przed zebraniem byłem wysunięty na kandydata na przewodniczącego, ale też w związku z tym, że zakład mój był poza Gdańskiem, zrezygnowałem z wybrania na funkcję przewodniczącego, ale zgodziłem się być wiceprzewodniczącym Komisji Międzyzakładowej. Dopiero później żałowałem, że mogłem na tę funkcję się zgodzić, bo mogłem też wykorzystać zawsze do przemyślenia, jak bym jechał na pilne wezwania do dyrektora do Gdańska, to ten czas, godzina z Barkoczyna, to dałoby mi taką możliwość przeanalizowania ewentualnie problemu, z którym mógłbym się zmierzyć, chociaż też pamiętam jak dzisiaj, [jak] do tego doszło, no bo nasz kolega z Komisji Międzyzakładowej, przewodniczący miał jakieś dziwne aspiracje i zaczął nam podbierać pieniądze, związkowe najpierw, w postaci jakichś pożyczek. Wyczuliśmy tam na którymś ze spotkań, bo chcieliśmy coś zorganizować, i pani, która prowadziła między innymi sprawy finansowe, się zrobiła taka jakby dwuznaczna. Ja zacząłem ją wypytywać, zacząłem z nią rozmawiać i się od niej dowiedziałem, że on jest winny pieniądze, bo wziął jakieś pożyczki bezzwrotne, no ale przed stanem wojennym doprowadziliśmy do tego, bo zgłosiliśmy to do prokuratury i tyle co wiem, dostał wyrok, ale jak go później komuna wykorzystwała, czy przeciw nam, tego nie wiem. Przepraszam, to nie był stan wojenny jeszcze, bo stan wojenny dopiero osiemdziesiąty pierwszy rok jest, ale to gdzieś w tym czasie, że ponad pół roku pełniłem funkcję p.o. przewodniczącego Komisji Międzyzakładowej w Prefabecie gdańskim. Tam też doprowadziliśmy do tego, że zaczęliśmy budować zakładowy układ zbiorowy pracy, ale tak jak powiedziałem, mieliśmy dobrego dyrektora - był to menadżer, był to pracownik naukowy Politechniki Gdańskiej. Czy był partyjny, nie wiem, ale z nim się naprawdę dobrze pracowało i rozmawiało.

Czy jakieś nazwiska swoich kolegów albo tych, którzy przeszkadzali w tworzeniu związków zawodowych, czy jakieś postacie warto wspomnieć?

No to powiem, że raczej nazwisk tutaj w moim zakładzie nie [wymienię], no bo to, co oni przeszkadzali, to było w tym, co ja nawet wiedziałem, to było z echem, tak że oni nie byli w stanie przeszkodzić funkcjonowaniu związku nawet na milimetr, że tak powiem.

A które postulaty porozumień wydawały się panu wówczas, wtedy w roku 1980 najważniejsze?

Właśnie dla mnie najważniejszym postulatem było utworzenie zależnego samorządnego związku zawodowego, uważałem, że to będzie furtka do otwierania dalszych drzwi. One na pewno się otwierały, ale to był dla mnie jeden z ważniejszych postulatów - sprawy finansowe, ale powrót również, bo to było przed, był ten pierwszy powrót do pracy, przyjęcie Ani Walentynowicz, no bo przecież wielu ludzi zapomniało, ale strajki powstały w obronie jej - w obronie jej godności, w obronie tego, że zwolniono ją z zakładu pracy. Wybuchły w tamtym czasie strajki, to był początek strajków. O tym do dzisiaj wielu nie chce pamiętać jakby.

A jak odbierał pan między innymi Lecha Wałęsę, państwa Gwiazdów czy samą panią Annę Walentynowicz? Jaki był stosunek pana do tych postaci?

Znaczący powiem tak: do Ani Walentynowicz to stosunek był naprawdę budujący, była ona dla mnie w pewnym sensie wzorcem. Ja jeszcze znałem Błażeja Wyszowskiego, także znałem brata, imię mi wyleciało. On pracował w Kościerzynie, spotkaliśmy się w MKZ-ach i wiem, że on próbował mnie wciągnąć do struktur podziemnych związku zawodowego, ale do tego nie doszło, bo tam gdzieś stan wojenny później przeszkodził, ale sama postać Lecha Wałęsy była też w sensie jakimś pozytywna, no bo na prowincji o nim nic praktycznie nie wiedzieliśmy, tak samo o panu Gwieździe dopiero dowiedziałem się stosunkowo później, ale też o tym człowieku nic nie wiedzieliśmy.

Teraz troszeczkę nostalgiczne pytanie: jak wspomina pan okres roku 1980, tak z własnej perspektywy takiego życia prywatnego, ale nie tylko, i tego zakładowego, przeplatającego się? Czy towarzyszył panu i pana rodzinie jakiś strach, a może euforia? Jak pan to wspomina, jak to wyglądało?

Powiem tak: ja staram się twardo stąpać po ziemi, nigdy nie nosiłem głowy w chmurach, nigdy nie byłem przywiązany do żadnego krzeselka, chociaż tak jak powiedziałem, w tamtym czasie gdzieś tam zacząłem w swoim życiu awansować, i to były funkcje, można powiedzieć, kierownicze, ale nigdy tych funkcji nie traktowałem jakby ponad wszystkimi, zawsze moje miejsce było na dole. To do dziś mówię, że jak spadałem, to nie czułem tego, bo zawsze byłem na dole. Właściwie rodzina w pewnym sensie trochę się bała, ale dla mnie się skończyło życie rodzinne, tak powiem, bo więcej mnie nie było w domu niż ja byłem w domu. Było duże wsparcie mojej żony, za co jej dziękuję, jak na pewno było zrozumienie z jej strony, chociaż też na temat wiem, że materiałów związkowych to ona raczej nie chciała słuchać, żeby nie trzymał w domu, a ja zawsze mówiłem tak: „Idę wyrzucić”, ale poszedłem na poddasze i schowałem. Jak dopiero później jej to pokazałem, że wyjąłem, jak przeprowadzaliśmy się do mieszkania od bloku, pokazałem,

to ona zdębiała. Samo funkcjonowanie, ja powiem tak: ja nie miałem czasu na wiele rzeczy, bo tak jak wspomniałem wcześniej, w tamtym czasie było dużo strajków, zbieraliśmy pieniądze na potrzeby różnych ludzi zwolnionych. Ja już teraz nazwisk nie pamiętam, ale na potrzeby zwolnionych ludzi. Wiem, że czasu nie było, ale przygotowywaliśmy się również do innych rzeczy, no bo mówiło się w tamtym czasie, były spotkania tutaj w Gdańsku, jeździłem na te spotkania. Tam też były spotkania, ja pamiętam spotkania z NOT-u i tam w zasadzie też był taki pierwszy znak zapytania: kim jest Wałęsa dla mnie? Bo na jednym ze spotkań, tu szczegółów nie pamiętam, ale jego wynurzenia były takie dosyć dziwne i takie, można powiedzieć, zbyt ostrożne, bo ja jestem [takim] człowiekiem, [że] jeżeli widzę, że coś jest realnie do zrobienia, to ja nie czekam na jutro, na pojutrze - to trzeba zrobić dzisiaj, bo jutro możemy nie mieć takich szans samych. Wiem też, że pamiętam, że chyba podszedłem do mikrofonu, coś tam mu na ten temat powiedziałem i to był dla mnie taki pierwszy sygnał, że on jest zbyt ostrożny. Wiem, że w tamtym czasie też związek przygotowywał się do marszu, można powiedzieć, takiego gwiazdzonego, ludzi, rodzin w związku z biedą, no bo tych uposażeń pracowniczych, pensje, one nie były wysokie. W sklepach też towarów za dużo nie było, kto miał jakichś znajomych w sklepie, to korzystał z tego przywileju, i powiem tak: to były takie główne jakby [powody]. O sobie się ciężko mówi.

A jaką „Solidarność” roku 1980, tutaj poprosiłbym pana o ocenę, pozostawili państwo dzieciom, wnukom, kolejnym pokoleniom?

Dla mnie zawsze było zawołanie „Bóg, honor, ojczyzna” i staram się tego pilnować, i taką „Solidarność” właśnie chciałbym pozostawić następnym pokoleniom, żeby nie zapomnieli o tym. Na tym można budować wszystko, dosłownie na tym można budować wszystko - wszystko, co jest zdrowie, wszystko, co jest ludzkie, wszystko, co daje perspektywę, ale prawdziwą perspektywę nie tworzenia chaosu, tylko jakiegoś uporządkowanego funkcjonowania człowieka.

Mamy jeszcze jedno pytanie, to tak zwane „wolne wnioski”. Czy chciałby pan coś od siebie jeszcze dodać?

Cóż bym chciał? Chciałbym dodać, patrząc na to wszystko, co się dzisiaj dzieje wokół, chociażby samych wyborów, bo mamy za kilka dni te wybory - ilość kandydatów, którzy ubiegają się o fotel prezydenta, ilość kandydatów podstawionych po to, żeby wyrwać tylko głosy, po to, żeby tylko skłócić ludzi, mówienie nieprawdy, kłamstwa, które się przewijają, ci ludzie znajdują wśród obywateli swoich, elektorat, który będzie na nich głosował, przeraża mnie to. Przeraża mnie to, jak ludzie mogą być dwuznaczeni, ale dostrzegam to, co powiedziałem na początku, że jak ktoś ztraci wiarę, ktoś nie ma honoru i nie wie, czym jest ojczyzna, to jest gotów sprzedać wszystkich i oni dosłownie sprzedają, bo to są lata siedemdziesiąte, to są lata osiemdziesiąte, jak sprzedawano zakłady pracy. Przecież to jest, Balcerowicz dzisiaj wciska ludziom [kłamstwa], mówi nieprawdę ludziom, że takie to były skutki przemian - nie, w ekonomii nie ma skutków, ekonomię można wyliczyć z dokładnością wielu rzeczy. Przecież każdy otrzymuje pensję i potrafi sobie tę pensję rozłożyć na przeżycie przez cały miesiąc, na kupno czegośkolwiek, i tak państwo funkcjonuje. Dla mnie zawsze takim odnośnikiem jest rodzina i najbliższe otoczenie: jeżeli ja potrafię w rodzinie zbudować coś, to wierzę, że to przy zdrowych zasadach można zbudować w tych środowiskach, w małych ojczyznach i w tej dużej, wielkiej ojczyźnie.

Jeszcze jedno pytanie chciałbym zadać już na sam koniec: wrzesień 1980 roku, organizuje się związek zawodowy w pana zakładzie, ale kres kładzie mu stan wojenny, prawda?

Nie do końca. To, że było coś nie tak, się zorientowałem, bo po wyborach w Komisji Międzyzakładowej wszystkim

przewodniczącym, wiceprzewodniczącym, w całym, można powiedzieć, prezydium jakby w cudzysłowie, poproszono o dowody osobiste i te dowody osobiste wiem, że dopiero otrzymałem, prawie miesiąc czasu gdzieś funkcjonowały w jakichś strukturach. To dało mi też do myślenia. Ja w swojej działalności, proszę pana, powiem tak: próbowaliśmy po ogłoszeniu stanu wojennego coś zorganizować w Kościerzynie, zorganizować bodajże dwa czy trzy spotkania między kolegami, ale doszedłem do wniosku, że to nie będzie miało sensu, bo oni byli zbyt kąpani w gorącej wodzie, jak to się u nas mówi, gorące głowy byli. Oni chcieli w cudzysłowie być, wejść na barykadę, walczyć. Zapomnieli o tym, że to się nie da, że trzeba najpierw pozbierać, że trzeba znać pewnych ludzi. Ja robiłem swoje w zakładzie pracy, nie należałem do struktur opisanych żadnych. Robiłem swoje w zakładzie pracy, po prostu rozmawiałem z ludźmi, podtrzymywaliśmy na duchu, dawałem do zrozumienia, że to musi kiedyś paść - jak tu już się udało przywrócić to na pewno to kiedyś padnie, no i później była euforia: Jan Paweł II zostaje papieżem, przygotowywanie Jana Pawła II do przemian w Polsce. Ten motor to jakby dodawało tej otuchy i pozwalało przeżyć te struktury, ten czas stanu wojennego i później.

Wspominał pan o tych dowodach osobistych, których został pan pozbawiony na miesiąc, dowodu osobistego?
Tak jest, tak jest.

W jakim czasie to mniej więcej było?

To było przed grudniem, chyba listopad. Wiem, że zaraz po naszych wyborach, zaraz po naszych wyborach. Pamiętam też, bo my przed ogłoszeniem stanu wojennego byliśmy na takim spotkaniu międzyzakładowym w Głubiu, w Gołuniu, przepraszam. Już o dwunastej w nocy Radio Wolna Europa podawało informację o stanie wojennym w Polsce - ja nie wierzyłem, ale włączyłem radio i usłyszałem ten komunikat. Myśmy, bo byli również ludzie z Gdańska, rano to sympozjum czy to spotkanie przedstawicieli wszystkich zakładów pracy zostało zakończone i naszym autobusem jechaliśmy do Gdańska, rozwoziliśmy ludzi. Ja pojechałem z kolegą, przejeżdżaliśmy tutaj we Wrzeszczu - widziałem kordony policji przed siedzibą „Solidarności” we Wrzeszczu. Wracaliśmy, pamiętam, przez Chwaszczyno, tam na obiad stanęliśmy i przed Żukowem były już pierwsze skoty. Ja dojechałem do Kościerzyny, rozmawialiśmy z kolegą w autobusie. Nie poszedłem do domu, bałem się, że ktoś będzie na mnie czekał i chyba gdzieś tam krążyłem kilka godzin po Kościerzynie, ale później musiałem pójść, i tak poszedłem. Za mną nikt nie czekał. W samej Kościerzynie były chyba bodajże dwa przypadki, jeden przypadek z Kościerzyny, kolegę aresztowali, Jasia Antczaka i kolegę z PGR-u Grabowo, też zatrzymany i internowany. To były tylko dwie osoby. Na ile to było prawdą, gdzieś tam mówi się, że pierwszy sekretarz jakby ręczył za pewne osoby, no bo w latach osiemdziesiątych było rozmów dużo z nim na różne tematy. Nie do końca wierzę jakoś, ja tylko jeździłem do pierwszego sekretarza PZPR z Barkoczyna do Nowej Karczmy ponad miesiąc-dwa miesiące na jego telefon. On próbował mnie skłonić do tego, żebym wstąpił i uwiarygodnił nowopowstałe związki zawodowe i ten OPZZ, który powstał po ogłoszeniu stanu wojennego. Jakoś wybrnąłem w taki sposób, że [powiedziałem]: „No nie, panie sekretarzu, no ja nie mogę teraz wstąpić, bo jak przyjadę na zakład, to ludzie z mety powiedzą, że pan mnie namówił, że ja jestem wtyką, że pewno jestem donosicielem i tak dalej, i tak dalej. Ja to zrobię w odpowiednim czasie”, ale nigdy nie wstąpiłem do tych związków zawodowych, od tamtego czasu jestem wierny „Solidarności”.

[00:33:20 KONIEC NAGRANIA]